

ROZDZIAŁ I

Kopuła

Konfrontacja była nieunikniona. Przycisnęłam plecy do skał i nasłuchiwałam. Koniec końców musi popełnić błąd. Stanąć na gałązkę, która złamie się z trzaskiem, lub zaalarmować ptaki. Wystarczy jeden niepasujący do leśnej melodii szelest czy niesforne ziarenko piasku sunące w dół zbocza. Zadowolę się czymkolwiek!

Korębowy kij stabilnie leżał w dłoni. Ćwiczyłam to setki razy. Lekkim krokiem obrałam kierunek na sektor porośnięty paprociami. W lasach Kopuły Gryf nawigowało się łatwo. Krajobraz pozbawiony był elementu losowości. Przestrzeń od bramy zachodniej obsadzono regularnie roślinami trującymi, pnączami oraz drzewami o mięsistych koronach, które pochłaniały większość światła i ciepła. Wystarczyło znać cztery najbliższe sektory, by zaplanować skuteczny bój. Ten przeciwnik znał je wszystkie. Na nic zdała się zmiana pozycji. Gdy niebo zasnuła wieczorna szarość, a chłód bez przeszkód wdarł się pod płócienną szatę, straciłam cierpliwość. Wczołgałam się między paprocie, przeklinając w myślach swoje położenie. Chcąc nie chcąc, łodygi kołysały się lekko pod naporem ciała. Na szczęście mgła skryła ten ruch na tyle, bym mogła dyskretnie dotrzeć do sektora Archentów. Kapłani twierdzą, że w jesienne wieczory można dostrzec ich oddechy. Jak to zwykle bywa w legendach, doświadczyć cudu mogą tylko wybrańcy. Typowa historyjka dla dzieci, zbywana przez wędrownego bazarza za kilka zyntarów. Drzewo to drzewo. Nie gada i nie oddycha. Ma swoją pasywną energię i tyle.

Przemierzałam chrupiący podszyt, stąpając wyłącznie po omszałych enklawach. Strategia drzewo-nasłuchiwanie-drzewo przyniosła w końcu oczekiwany rezultat. Na oko dziesięć susów dalej, z leciwego pnia uniósł się biały opar.

– Mam cię... – wyszeptałam i zagryzłam wargę.

Zbadałam teren z dystansu. Był tam.

Poła ciemnej szaty zniknęła za grubym konarem. Nie ma na co czekać. Adrenalina wzięła górę.

Niekontrolowany okrzyk wojenny wyrwał się z mojego gardła. Trzasnęłam kijem na oślep, zanim zupełnie obnażyłam swą obecność. Nic z tego.

Spadł z nieba tuż za mną i od razu wymierzył cios. Prosty atak drewnianym kosturem był tak mocny, że ledwo zdołałam utrzymać blokadę.

Kij pękł z trzaskiem na dwoje.

Przeciwnik nie zwlekał. Serią ukośnych cięć próbował obić mi boki. Musiałam improwizować. Wytrzymałam grad ciosów, wykonując akrobatyczne uniki i podskoki. Zostałam porządnie poobijana, ale adrenalina skutecznie niwelowała te drobne niedogodności. Skrzyżowałam połamane kawałki drewna, wyczekując na morderczy atak z powietrza. Kostur werznął się między drwa i zawisł tuż nad głową, sypiąc drzazgami. Spojrzałam przeciwnikowi w twarz. Posępna mina stanowiła o nieprzyjaznych zamiarach, a pot perlił się na pomarszczonym czole. Kilka minut intensywnej walki oznaczało dla takiego staruszka nie lada wysiłek. Jak mawiają, wszystko, co żyje, kiedyś się zmęczy. W tym powiedzeniu upatrywałam szansy.

Przeciwnik przerwał impas, spychając mnie w tył. Następnie dźgnął kosturem niczym szpadą. Z gracją prześliznęłam się bokiem. Z rozpędu wypuściłam złamany kij, który trafił agresora prosto w zęby. Rozbryzg krwi z pokiereszowanej szczęki upstrzył nie tylko okoliczne paprocie, ale i moje policzki. Przeciwnik chwycił się za twarz. Taki błąd wymagał natychmiastowej reakcji. Wyrwałam kostur z jego dłoni i zaczęłam swój taniec. Pierwszy cios oparł się o nieosłonięte zębra. Próbował jeszcze manewrować rękami w nadziei na odzyskanie kontroli, ale nie ze mną te numery. Gdy solidnie obity cofnął się o krok, zakreśliłam bronią w powietrzu. Trzepnięcie w łeb posłało wojownika do parteru. Seria niezrozumiałych wokaliz rozeszła się echem w ciemnym lesie. Przełknęłam ślinę, by zwilżyć wysuszone gardło przed ostatecznym ciosem.

Wtedy padło hasło.

– Mardagonia! – krzyknął pokonany i splunął krwią.

– Ha, wygrałam! Znowu cię pokonałam, staruszk!

– Jesteś znakomitą wojowniczką, Adianno. Z pewnością zdasz egzamin z wychowania bojowego. Musisz jednak wytrwale pracować nad emocjami. Niecierpliwość i rozkojarzony umysł zwodzą cię w walce – podkreślił. – Gdyby mój kostur był toporem, sytuacja mogłaby zakończyć się dużo szybciej i bardziej krwawo.

– Będę nad sobą pracować, by sprostać twoim oczekiwaniom, mistrzu Eustry – odparłam z ledwo skrywaną radością. – No i... przepraszam za ząb. To nie było celowe.

– Gdybym cię nie znał, być może dałbym wiarę – podsumował, badając palcem dziurę po trzonowcu. – Ruszajmy już. Muszę zajść do medyka, a wkrótce spotkanie Rady Kapłanów. Nie mogę kolejny raz się spóźnić.

W drodze powrotnej chętnie wspominaliśmy dawne czasy. Kapłan Eustry trenował mnie, odkąd tylko potrafiłam utrzymać kij. Pomimo słusznego wieku, który zdradzała jego siwizna, nadal prezentował doskonałą formę fizyczną. Darzyłam go szczególną sympatią, ponieważ

ukrywał moje niepoważne wybryki, za które każdy inny kapłan ukarałby mnie batami, pracami w szwalni lub, co gorsza, w ogrodach.

Pewnego razu przyłapał mnie w kuchni świątynnej na dosypywaniu ziela sierpowego do herbatki, którą mieli zostać poczęstowani kapłani z Kopuły Zachodniej, wizytujący nasze miasto. Ten pospolity chwast to znane lekarstwo na wszelkie dolegliwości brzuszne. W odpowiednio dobranych dawkach łagodnie likwiduje niemożność oddania matce naturze obrzydliwych wytworów ludzkich trzewi, przynosząc upragnioną ulgę. Wydarzenia, które nastąpiły potem, nauczyły mnie, że garść jest dalece niepoprawną miarą leczniczą tej rośliny. Wizytacja kapłanów przedłużyła się o siedem długich dni, wypełnionych jękami i odgłosami cierpienia dochodzącymi ze świątynnych latryn. Arch Flarius, naczelny kapłan Kopuły Gryf, jeszcze długo tłumaczył się z tej sytuacji w stolicy, pomimo że i on padł wtedy ofiarą niezidentyfikowanego żartownisia.

Innym razem kapłan Eustry natknął się na mnie w zagrodzie kozłaków. Łagodne, rogate i ufne stworzenia. Zapotrzebowanie na ich mięso rośnie nieustannie, odkąd pamiętam. Decyzją Arcykapłana każda Kopuła ma obowiązek posiadać własną zagrodę i pomnażać stado. Co trzecia sztuka zabierana jest do stolicy, by finalnie znaleźć się na stole w Najwyższej Świątyni. Naturalnie taki stan rzeczy sprawił, że między Kopułami pojawiła się maleńka iskierka rywalizacji. Każdy Arch pragnął zapewnić Łoży najsmaczniejszą koźlinę i najpiękniejsze zwierzęta. Na początku obywateli się bez absurdów. Dbano o to, co jedzą zwierzęta przeznaczone na eksport. Natura robiła resztę. Z biegiem czasu wyścig hodowców o względy stolicy nabrał tempa. Zatrudniano śpiewaków do umilania zwierzętom czasu, a w niektórych Kopułach kapano je w perfumowanych mydlinach i czesano. Ważna była częstotliwość wysyłania kozłaków. Kopuła dostarczająca więcej i częściej od innych była nagradzana dodatkowymi dniami wolnymi oraz organizacją hucznych festiwali dla mieszkańców. Co ważniejsze, taka Kopuła otrzymywała również pierwszeństwo w wystawianiu kandydatów na nowych kapłanów. To już była gratyfikacja, wobec której trudno przejść obojętnie. Pewien młody alchemik, pod naciskiem kapłanów, opracował sposób na zachęcenie kozłaków do częstszego spółkowania. Stworzył sztuczny feromon i rozlał go wśród zwierząt. Efekty okazały się spektakularne. Zadziałało tak dobrze, że inne Kopuły dostały za zadanie wykraść recepturę albo przyprowadzić alchemika i zmusić go siłą do jego wytworzenia. Cena nie ma znaczenia, gdy można ugrać jeszcze więcej.

Tu, w Kopule Gryf, również pomnażamy swoje stadko. Swego czasu namiętnie obserwowałam poczynania hodowców. Jeden z nich, imieniem Andelus, pracował z pasją, a moje zainteresowanie hodowlą wyraźnie sprawiało mu radość. Zyskiwał jednak wiernego

sluchacza. Uwielbiał opowiadać o zwierzętach i pokazywał tajniki swojej pracy. Ten jeden, jedyny raz pokazał za dużo. Zaprowadził mnie do magazynu, w którym trzymano zapas słynnego feromonu. Moje oczy rozbłysły. Przychodziłam na teren hodowli tak długo, aż dowiedziałam się, gdzie Andelus trzyma klucz od składu. Pewnej nocy zakradłam się tam i podkrađłam cały słoik substancji. Rozlałam zawartość w kluczowych miejscach ogrodów świątynnych przy jeziorze, w sadzie gruszanym i w części, gdzie lubił odpoczywać najwyższy kapłan, Arch Flarius. Wkrótce potem zwierzęta stały się niespokojne, co upewniło mnie, że feromon działa.

Otworzyłam wszystkie zagrody.

Zwierzęta tłumnie ruszyły do ogrodów, becząc wniebogłosy. Kapłanów zbudził nie świt, a całkiem zabawna orgia. Przez resztę nocy i cały poranek siłą zaciągano rogacze do zagród. Część zwierząt wieziono na wozach, ponieważ z wyczerpania igraszkami nie były w stanie iść. Te, które miały jeszcze siłę, korzystały z najdrobniejszej nieuwagi hodowców, by wrócić do ogrodów po więcej. To chyba mój najlepszy wybryk. Uszedł mi na sucho wyłącznie dzięki wyrozumiałości Kapłana Eustrego.

Wyszłam z domu, gdy na niebie rozlała się świeża fala energuum. Poranny rytuał zasilający barierę został ukończony. Wyzuci z sił kapłani będą regenerowali utraconą moc, śpiąc do południa twardym snem. *Czas ruszać.*

Ścieżka z szarego kamienia zakręcała za jeziorem, a bieg kończyła przy poletkach uprawnych. Zwykle nikt tędy nie chadza. Lubiałam, gdy zapachy ziół mieszały się w nosie, a świeżość miętnika uderzała do głowy. Przyspieszyłam kroku. Jeszcze tylko część mieszkalna i będę na miejscu. Z niepokojem spoglądałam na dłonie i mocniej naciągnęłam rękawy. Wuj zadbał o dyskrecję, mimo to, mijając murowane chaty, oglądałam się za siebie. Nikt nie może poznać prawdy o mojej naturze. Jako wychowanka samego Archa Kopuły Gryf, nie mogę pozwolić sobie na tak kosztowny błąd.

Stałam przed Świątynią Główną – najbardziej niezwykłą budowlą, jaką widział Zefyrion, i jedną z pierwszych świątyń na całym kontynencie. Na myśl przywodziła gigantyczną termitierę. Wysoki, osmalony komin bez końca wyrzucał w niebo nieobliczalny strumień energuum. To niezwykle, że moc, ukierunkowana intencją Archa, otacza miasto bezpieczną barierą.

Ciężkie wrota ruszyły ze skrzypieniem. Podmuch gęstego, wilgotnego powietrza zerwał kaptur z mojej głowy.

– Wejść do środka – powiedział niski głos.

We wnętrzu dominowała surowa prostota. Podłogi i ściany stanowiły litą masę, zupełnie jakby wylano je z formy. Jedynym źródłem światła był wyrzut mocy. W punkcie centralnym świątyni stały trzy czarne menhiry, nazywane przez kapłanów mineralitami. Po okręgu ustawiono rzeźbione, kamienne fotele z odbiornikami energuum. To właśnie one przerażały mnie najbardziej.

Arch Flariusz bezszelestnie wyłonił się z cienia. Jego dojrzała, kamienna twarz i nienaganna postura z miejsca budziły respekt. Ciemnozielona szata, z wyszytym symbolem miasta – gryfem dzierżącym włóczę, jasno wskazywała jego wysoką pozycję.

– Witaj, Adianno – rzekł chłodno. – Na wstępie wieszczę zwycięstwa. Eustry skutecznie obrzydzał zgromadzeniu wieczorny posiłek, demonstrując dziurę po wybitym zębie.

– Cieszę się, wujku, że mogę dostarczać kapłanom powodów do radości w tych trudnych okolicznościach – odparłam, lekko się kłaniając.

– Żywię nadzieję, że ten nagły przypływ siły nie był wynikiem twojej choroby.

– Zdecydowanie nie. Mam nad sobą pełną kontrolę, choć, zdaje się, że najwyższy czas na... – wysunęłam dłonie spod opończy.

Arch Flariusz posmutniał. Długie szpony najwyraźniej nie były tym, co spodziewał się ujrzeć. Westchnął i pospiesznie naciągnął moje rękawy.

– Nie trap się. Nasza sytuacja jest dynamiczna i niejasna, lecz niebeznadziejna. Jeśli pozostaniesz zdyscyplinowana, nic złego się nie wydarzy. Dyscyplina jest bowiem...

– ...naszym sprzymierzeńcem – dokończyłam, przewracając oczami.

– W rzeczy samej, moje dziecko. Bierzmy się do pracy. Nie unikniemy tego, co nieuniknione. Zajmij miejsce w fotelu. Sprawdzę, czy na pewno żadne ciekawskie oczy za tobą nie podążały.

Przed każdym rytuałem dziękuję Świętej Kopule, że to właśnie do Archa Flariusza przywiodła mnie matka.

Zajęłam miejsce na ponurym, kamiennym tronie. Gorąc bijący od pracujących obok menhirów zlewał mnie potem, choć równie dobrze mógł to być efekt stresu. Arch, upewniwszy się, że nikt nie czyha na naszą zgubę, zacisnął skórzane pasy na moich rękach i kostkach. Następnie przystawił do moich ust mały dzbanuszek.

– Pij powoli – nakazał.

Paskudnie cierpki płyn spływał przełykiem w dół, aż do żołądka. Oddech później moim ciałem szarpnął skurcz. Skórzane pasy napięły się do granic możliwości. Czułam, jak krew gwałtownie przyspiesza. Pęd ten boleśnie rozpychał każde najmniejsze naczynko i żyłkę w moim ciele. Krzyczałam, ale któż by zniósł godnie taką torturę? W końcu menhirowe macki

rozdarły moje aurum. Wpełzły przez usta i bezwzględnie wyrywały moc z mojego naczynia. Nie mogłam oddychać. Ten moment zapamiętałam jako ostatni.

– Adianno, ocknij się – nakazał zniekształcony głos.

Z trudem uniosłam powieki. Pulsujące menhiry jawiły się teraz niczym słupy białego ognia. Uchodząca z nich moc rozświetlała panujący zwyczajowo półmrok. *Energia zasilila barierę, czyli chyba się udało... Tylko dlaczego nie mogę wstać?*

Kaszlnęłam, by pozbyć się nadmiaru metalicznego płynu, ale ledwie sekundę później ponownie wypełnił mi usta. Zrozumiałam, że nie jest dobrze. Tuż przed atakiem paniki pojawił się nade mną Arch Flarius. Szarpał za ręce, wypowiadał jakieś słowa, ale nie sposób było je zrozumieć. Jakby mówił w obcym języku. Po bolesnym tąpnięciu serca straciłam przytomność. Nastął wyczekiwany spokój.

Był środek nocy. Koślawym krokiem zeszłam schodami na parter naszego domku. Za zamkniętymi drzwiami gabinetu dostrzegłam światło. Trzymając się ścian, minęłam salonik ze starodawnymi meblami i bez pukania wtargnęłam do środka. Wuj siedział za biurkiem, obłożony grubymi tomiszczami. Ciężkie regały, tuż za nim, szczelnie wypełniały kolejne książki i pergaminy. Jedynie mała flaszeczka Kryształowego Nurtu, ustawiona przy olejowej lampie, wyróżniała się na tle tego składu makulatury.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – zapytał, nie odrywając wzroku od lektury.

– Czy rytuał się udał?

– Cóż... I tak, i nie. Umarłaś na krótką chwilę.

Na te słowa nagle otrzeźwiałam.

– Jak to umarłam?!

– Zwyczajnie, jak człowiek. Twoje serce stanęło. Zużyłaś więcej energuum niż zwykle albo masz go mniej. Popełniliśmy błąd w obliczeniach. Na szczęście jestem reinkarnatorem. Dalsza część tej historii to nie twoje zmartwienie.

– Chcesz powiedzieć, że zabiłeś niewinnego człowieka tylko po to, by przywrócić mnie do życia?!

– Nie było innego wyjścia, moje dziecko. Może uspokoi cię myśl, że człowiek ten nie był godzien marnować zasobów naszego miasta.

– To nie czyni ze mnie mniejszego potwora, Archu Flariusie.

– Ten ton jest zbyt cenny – stwierdził nagannie. – Gdy znajdziemy rozwiązanie, to przekleństwo może stać się największym darem, jaki posiadasz. Odpowiednio ukierunkowana

moc może zmienić losy całej Kopuły. Myśl o tym w takich kategoriach, a poczujesz się lepiej. Możesz zrobić dużo dobrego dla naszej społeczności.

– Albo zdążę wszystkich pozabijać, nim odkryjemy, co i jak. Nie wiem, czy kiedykolwiek odkupię swoje winy, jeśli będziemy działać w takim tempie.

– Cierpliwości, moje dziecko. Nasze metody przestają wystarczać, ale nie jest to równoznaczne z porażką. Spójrz, mam tu księgę spisana przez starego demonologa mieszkającego całe życie poza Kopułami. Może znajdę w niej wskazówki.

Arch otworzył grube tomszeze na pierwszej stronie. Krótką chwilę wczytywał się w niedbale ułożone zapiski. Z każdym wersem zmarszczka na jego czole zdawała się głębsza.

– Szkoda papieru na takie dyrdymały – odparł i z hukiem zamknął księgę.

– Czy napisał coś o podobnym przypadku?

– Tak. Poświęcił na to aż jedno zdanie w pierwszym rozdziale, cytując: „Stwierdza się, że wynaturzenia w postaci półdemonów nie istnieją. Ludzka powłoka niezdolna jest do utrzymania weń demonowego inwentarza magicznego”, co, jak dobrze wiemy, stanowi kompletną bzdurę. Chwała autorowi za to, że sformułował swoją tezę już na pierwszej stronie, oszczędzając mój czas – westchnął.

Czasami czuję się jak jednorożec. Rzadki okaz, oficjalnie uznawany za wymarły. Każdy chce przerobić jego kości na afrodyzjaki. Są też tacy, których uraduje, jak zadynda na stryczku albo zawiesznie uwiązany do słupa na dziedzińcu, dotąd aż zemrze. Najlepsze, jak widać, jeszcze przede mną.

– Posłuchaj Adianno, dzisiejsze wydarzenia, wbrew wszelkiej logice, dobrze rokują. Wygląda na to, że twoja moc słabnie. Być może istnieje szansa, że zachowasz ludzką naturę, tak jak sobie tego życzysz. Koniec końców, jesteś tylko półdemonem – podkreślił. – Czas odpocząć. Od jutra wracasz do nauki i służby w et-Dehna. Przez kilka dni nie będziemy spotykać się w świątyni. Nie masz wystarczająco sił na kolejny rytuał. Bądź czujna i, jeśli poczujesz zbyt duży przypływ energium, od razu po mnie poślij.

– Dobrze, wujku. Dziękuję za możliwość powrotu do normalności. To ostatni rok szkoły. Niedługo egzaminy. To dla mnie bardzo ważne.

– Wiem, dziecko – odparł, przepychając się w progu. – Dobrej nocy.

– Wuju?

– O co chodzi?

– Dlaczego zgodziłeś się przyjąć demona pod swój dach?

– Jesteś bardziej ludzka, niż ci się zdaje. Nie męcz mnie już – skwitował, po czym zniknął za drzwiami sypialni.

CZYTELNIKU!

Zainteresował Cię początek? Zamów książkę z dedykacją i podpisem 😊

Napisz na: kontakt@sylwiazapasnik.pl

Potrzebujesz więcej mięska?

Przeczytaj drugi fragment książki z punktu widzenia drugiego narratora, demona Calisto.

[Kliknij tutaj](#)

